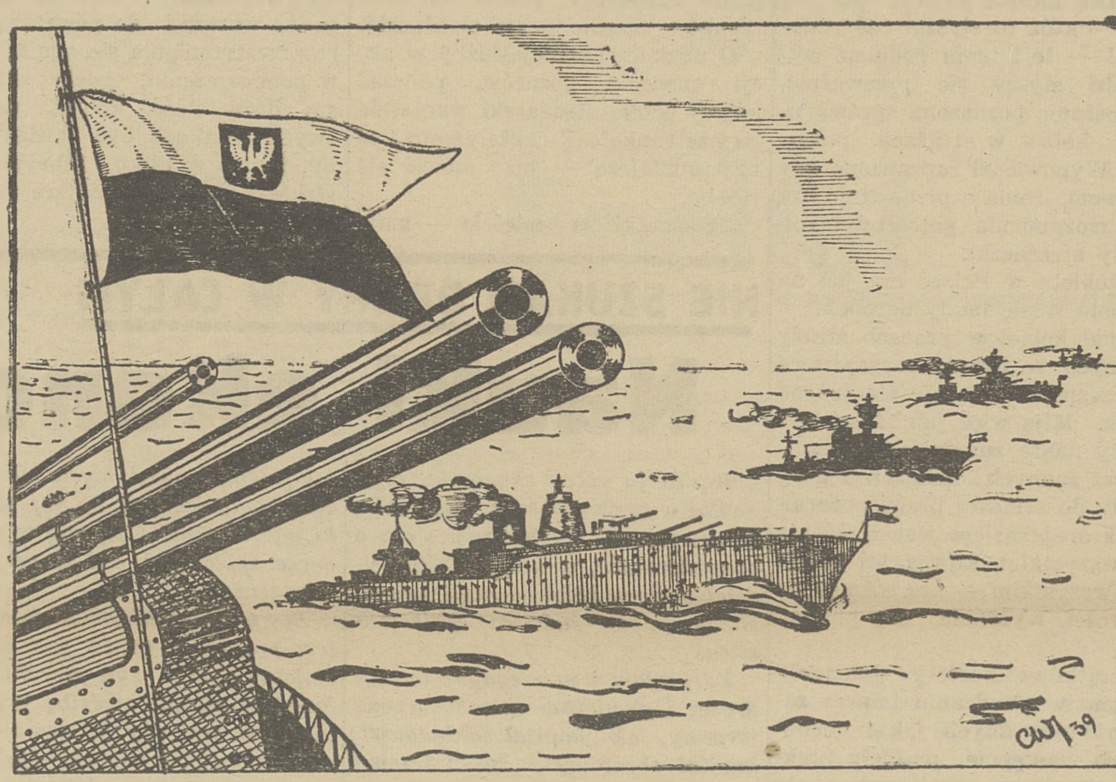
GŁOS KOBIET

10 gr.

JEDYNE PISMO KOBIET PRACUJĄCYCH

Nr. 13. Warszawa, 2 Lipca 1939 r. Rok XXXI

Płuca Polski



Wolne Miasto Gdańsk skupia ostatnio na sobie uwagę świata politycznego, stało się to terytorium punktem neuralgicznym, ponieważ Hitlerowi zdawało się, że po zaborze Czechosłowacji, przyszła właśnie kolej na Gdańsk, żeby go włączyć do Wielkich Niemiec.

Wypowiedział z właściwą sobie brutalnością „przyjazne" do niedawna stosunki z Polską i wyciągnął zawistnie tę pięść w stronę naszej granicy. Przy sposobności zażądał autostrady przez Pomorze, żeby bezpośrednio nawiązać łączność z Prusami Wschodnimi.

Ustępliwość rządu polskiego stosowana przez ostatnie lata pozwoliła Hitlerowi usadowić się w Gdańsku, opanować całe terytorium Wolnego Miasta. Hitlerowcy rządzą w Gdańsku na swój sposób, t. zn. zniszczyli wszystkie partie i organizacje niemieckie, a Polaków tam zamieszkałych prześladują z całą bezwzględnością. Formalnie jednak w Wolnym Mieście Gdańsku urzęduje Wysoki Komisarz Ligi Narodów i Komisarz Rządu Polskiego, co jest właśnie „solą w oku" dla Hitlera.

Kiedy wracał okrętem wojennym z zagarniętej Kłajpedy, zapowiadano, że „wstąpi" po drodze do Gdańska i ogłosi Miasto, jako włączone do Niemiec. W Gdańsku poczyniono przygotowania na wielką skalę na przyjęcie wodza „jednak „rozmyślił się" pan Hitler i ominął port Gdański, rozumiał, że Polska razem ze sprzymierzeńcami odwiedziałaby... strzałami armatnimi.

Stanowisko Polski jest znane i Hitlerowi i całemu światu, że Gdańsk do Niemiec nie może być włączony. Wisła, polska rzeka, na Śląsku się rodzi, do morza ucieka — nie może przy swoim ujściu do Bałtyku spotkać zaporę niemiecką. Gdańsk „żyje i tyje", dzięki zapleczu polskiemu i Gdańszczanie nie chcą należeć do Niemiec, bo rozumieją jaki los im przypadnie w udziale, kiedy by ostatecznie znaleźli się w kotle hitlerowskim.

Żeby utrzymać nastrój bojowy, sprowadzają do Gdańska szturmówki z Prus Wschodnich i Niemiec i te właśnie elementy organizują napady, robią awantury, rozbijają sklepy i mieszkania żydowskie i polskie, wreszcie urządzają wielkie demonstracje z groźbą zajęcia Gdańska przez wojska niemieckie. Ostatnio zapowiadali hitlerowcy „przyjazd" do portu krążownika „Königsberg", dla uświetnienia uroczystości połączonych z „wizytą" ministra propagandy dr. Goebbelsa.

W Polsce prowokacyjna zapowiedź nie wywarła większego wrażenia. Na straży naszych praw stoi flota wojenna, jako ostrzeżenie, że do portu gdańskiego żaden okręt wojenny niemiecki zawinąć nie może. Skończyło się na „zapowiedzi", wywieszeniu tysięcy flag ze swastyką, marszach, okrzykach bojówek hitlerowskich i obałamuconej młodzieży. „Königsberg" kołysał się na falach Bałtyku, ale daleko od Gdańska, obywatele Wolnego Miasta, żyjący pod terorem odetchnęli, że niebezpieczeństwo wojny jeszcze nie zbliżyło się do bram ich ukochanego miasta.

Hitler „sieje" wiatr wojenny, rośnie ilość państw i ludzi, zdecydowanych na walną rozprawę z siewcami. Będzie to dzień sądu ostatecznego za wszystkie przewinienia, zbrodnie dokonane przez faszyzm na dziesiątkach tysięcy ludzi, za zrabowaną wolność milionów mieszkańców dzisiejszych Wielkich Niemiec.

Gdańsk to płuca Polski, dlatego nie może być mowy o żadnym kompromisie, o żadnych „rozmowach".

Na przyjaźni z Hitlerem nie można było budować, wilkowi nie należało nic zawierzyć, gdyby nawet kły schował i udawał, że nie ma „złych zamiarów". 5 kwietnia rozwiały się wszystkie złudzenia, kiedy z trybuny Sejmu min. Beck powiedział krótko i węzłowato o zdecydowanym stanowisku Polski nie ustąpienia ani piędzi ziemi, na prowokacyjne propozycje rządu niemieckiego. Ujście Wisły musi być zabezpieczone przez polskie władze, to jasne i zrozumiałe, Gdańsk do Niemiec należeć nie może i nie będzie.

D. Kłuszyńska.

Pięcioraczki kanadyjskie

Podczas podróży angielskiej pary królewskiej do Kanady przedstawiono im pięć dziewczynek Dione. Powitały one królowę Elżbietę całując ją w policzki. Królowa była zachwycona pięcioraczkami — liczą po pięć lat życia — obdarowała je niebieskimi płaszczykami. Król trzymał się na uboczu, ale jedna z dziewczynek Ivonka podbiegła do niego, podała mu rękę i szepnęła mu jakąś tajemnicę do ucha. Król rozbawiony witał się z dziećmi; wręczyły mu one fotografie z prośbą, żeby oddał swoim córkom w Anglii. Pięcioraczki, które pod opieką lekarza chowają się doskonale, budzą zaciekawienie uczonych świata. Królewska para nie chciała ominąć sposobności, żeby zobaczyć pięcioro dzieci, urodzonych jednego dnia, ściśle w przeciągu kilku godzin. Wszystkie dziewczynki są fizycznie świetnie rozwinięte, podobne do siebie „jak bliźniaczki", bardzo rozumne i kochają się tak, że budzą podziw nawet w swoim otoczeniu. Rodzice, państwo Dione, mają oprócz pięcioraczków — jeszcze 6-cioro dzieci, chłopców i dziewczynki. Majątek pięcioraczków, które wychowuje cała Kanada a właściwie Ameryka, wynosi już kilka milionów dolarów.

Kobiety w służbie pożarniczej

Życie dyktuje swoje prawa, które obalają przeróżne utarte poglądy.

Życie i jego istotne konieczności spowodowały udział kobiety w pracy zawodowej i społecznej na tych odcinkach, które dotychczas były „przywilejem“ tylko mężczyzn.

Takim odcinkiem pracy społecznej jest m. in. służba pożarnicza.

— Kobiety - strażaczki? Czyżby były takie?

— Kobieta ma pracować przy pożarze tak samo jak mężczyzna?

— Tak męskie zajęcie dla kobiety — któż to słyszał coś podobnego! — te i temu podobne wypowiedzi słyszy się przeważnie, gdy zostanie poruszona sprawa udziału kobiet w strażach pożarnych. Wypowiedzi zaprawione krytycyzmem, ironią a przeważnie brakiem zrozumienia potrzeby i roli kobiety strażaczki.

A kobieta w Polsce ma już na tym polu wcale ładny dorobek.

Udział kobiet w pracach straży pożarnych w formie zorganizowanych zespołów datuje się już od 1925 r. Mija więc już 14 lat gdy kobiety nasze zupełnie samorzutnie, bez żadnych nakazów z góry stanęły do ofiarnej pracy pożarniczej, której hasłem jest nieść pomoc wszystkim, którzy jej potrzebują, wszystkim — bez różnicy narodowości, wyznania czy przekonań.

Początkowo kobiety pomagały strażom w urządzaniu imprez zarówno kulturalnych jak i dochodowych, następnie przejęły funkcje sanitariuszy, szkoliły się w służbie sanitarnej i stąd zaczęły się nazywać **samarytankami**.

Od r. 1930 praca jeszcze niezbyt licznych „dzikich“ oddziałów samarytańskich została unormowana instrukcjami i programami i zaczęła się w szybkim tempie rozwijać w całej Polsce.

Z 2, 3, 10 drużyn powstają setki, które dochodzą do tysiąca. Obecnie, ponad tysiąc straży gromadzi przeszło 15 tysięcy strażaczek. Strażaczek a nie samarytanek, gdyż względy obronności Państwa skierowały pracę kobiet na nieco inne tory. Obecnie tak zw. żeńska służba pożarnicza stanowi rezerwę na wypadek wojny, która zastąpi mężczyzn strażaków, powołanych do wojska.

Kobiety w strażach pożarnych posiadają równe prawa z mężczyznami, szkolą się na podstawie jednakowych programów (z uwzględnieniem jednak w metodzie pewnych odrębności psychiki kobiecej), tak samo wyjeżdżają do pożarów i częstokroć samodzielnie nawet je gaszą.

Żeńska służba pożarnicza na wsi ma szczególnie ważne znaczenie, bowiem wieś łatwo ulega klęsce pożaru (drewniane, kryte słomą, ciasno zabudowane chaty).

Zadaniem żeńskiej służby poż. jest zapobieganie pożarom, przez szerzenie zasad ostrożnego obchodzenia się z ogniem, propagandę racjonalnego budownictwa, opiekę nad dziećmi w czasie robót polnych, akcję zadrzewiania osiedli, porządku w osiedlach i t. p.

Żeńska służba poż. szerzy zasady higieny i udziela pomocy w nagłych wypadkach, zdarzających się podczas pożaru czy przy pracy. Brak lekarzy po wsiach i ośrodków zdrowia powoduje, iż apteczka w straży jest bardzo często jedynym punktem ratunkowym na wsi. Stwierdzone są wypadki udzielania ponad 700 opatrunków rocznie przez strażaczki.

O udziale żeńskiej służby w akcji gaszenia pożarów, podczas której pełnią strażaczki wszystkie lżejsze funkcje, a jakże często i te najtrudniejsze — już mówić nie trzeba.

Strażaczki **w mieście** — mają szczególnie ważną rolę na wypadek wojny. Ich to zadaniem będzie gaszenie pożarów spowodowanych przez bomby zapalające i kruszące.

W Warszawie w obecnej chwili jest ponad 500 czynnych i wyszkolonych strażaczek, rekrutujących się przeważnie z elementu robotniczego.

W fabrykach istnieje specjalne niebezpieczeństwo pożarowe: kotłownie, maszyny, magazyny surowców i gotowych wyrobów, które są przeważnie skupione na małej przestrzeni — to stwarza dogodne warunki do powstawania i rozprzestrzeniania się ognia. Pożar w pomieszczeniu, gdzie znajduje się duża ilość kobiet, może w swych skutkach być bardzo groźny, to też w kilku fabrykach są straże pożarne składające się wyłącznie z kobiet. Strażaczki te stoją obecnie i stać będą w czasie wojny na straży bezpieczeństwa pożarowego tych obiektów w których pracują.

O poziomie wyszkolenia i kobiecych możliwościach w posługiwaniu się sprzętem pożarniczym świadczy fakt, że na zawodach w ub. roku kobieca drużyna uzyskała 1-sze miejsce, dystansując wszystkie męskie zespoły.

Praca strażacka jest ciężka. Kobiety, aby osiągnąć równe z mężczyznami wyniki, muszą uczynić wysiłek znacznie większy.

Częste fakty uzyskiwania przez kobiety lepszych wyników świadczą o niebywałym wysiłku woli, który kobieta uczynić potrafi, zwłaszcza gdy staje do służby dla dobra społeczeństwa i dla obrony Państwa.

X. X.

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

Nauki ekonomiczne

Mądra to rzecz ekonomia, czyli nauka o gospodarstwie. Nie takim domowym czy kuchennym, ale o gospodarstwie, w którym biorą udział miliony ludzi — czyli innymi słowy — całe państwa, społeczeństwa.

Zgryzałam i ja niegdyś te mądrości i pamiętam nawet uczone terminy, jak „kapitał zakładowy“, kapitał obrotowy“, „zysk“ i temu podobne. I pamiętam jeszcze, że drobne zakłady przemysłowe, aby wytrzymać konkurencję z wielkim, muszą obniżać stawki robotnicze, że wielki zysk osiągnąć można nie tylko przez śrubowanie cen, ale przez zwiększony obrót towarów, no i że dochód społeczny składa się ze wszystkich najdrobniejszych nawet dochodów obywateli.

Wszystkie te uczone wywody przypomniałam sobie z racji pewnego przedsiębiorstwa, którego działalność zgłębiam właśnie od szeregu dni.

Przedsiębiorstwo to oczywiście ma swój kapitał i obraca nim wcale szybko, ale pomimo to, zysk nie zadawala właściciela, który kręci nosem na „złe czasy“ i myśli o emigrowaniu do lepszych — nie czasów, bo podróżować w czasie jeszcze nie potrafimy, ale do innych krajów, gdzie się może koniunktury lepiej układają. Właściciel ów narzeka też na trudności kredytowe, co bardzo ujemnie wpływa na możliwości rozszerzenia przedsiębiorstwa oraz na utrudnienia ze strony władz, działających hamująco na jego rozwój. Przedsiębiorstwo, którego działalność obserwuję, ma oczywiście swą siedzibę, swych odbiorców, dłużników i wierzycieli i wszystkie inne cechy, właściwe tego rodzaju instytucji.

I pomimo wszystko, nie umiem jakoś dostosować mych wiadomości ekonomicznych do tej placówki, nie rozumiem jej roli w gospodarce społecznej, ani zasad samowystarczalności.

Bo, proszę posłuchać: właścicielem przedsiębiorstwa jest dziesięcioletni Kazik, syn praczki z Puławskiej ulicy; siedzibą przedsiębiorstwa jest róg tej samej ulicy, albo niewielki koszyk (jak kto woli), w którym ulokowany jest towar: główki zielonej sałaty. W koszyku mieści się tych główek ze trzydzieści, co w tłumaczeniu na język naukowy, brzmi — kapitał, włożony w przedsiębiorstwo, wynosi zł. 0.45. Bowiem Kazik nabywa sałatę po półtora grosza główkę. Ponieważ zaś sprzedaje ją z lichwiarskim 100 zyskiem — po 3 grosze od sztuki, dzienny jego zarobek wynosi drugie 45 groszy. Oczywiście pod warunkiem, że wszystką sałatę (przepraszam — cały nabyty surowiec) sprzeda. W przeciwnym razie musimy pewną sumę odpisać na koszt tak zw. „strat przedsiębiorstwa“.

Jak wynika z wywiadu, udzielonego mi łaskawie przez przedsiębiorcę (jak pamiętam Kazio mu na imię), straty te wynoszą przeciętnie $^1/_{10}$ dziennego obrotu, czyli zł. 0.09. Po odjęciu tej sumy od ogólnego zysku, pozostaje: 0.45 (dzienny zysk) odjąć 0.09, równa się zł. 0.36.

Ale ponieważ chcę skrupulatnie przeprowadzić kalkulację, muszę jeszcze uwzględnić pozycję, która figuruje w nauce ekonomii pod nazwą „koszta amortyzacji“, czyli sumy, odliczone na zużycie maszyn, budynków, środków lokomocyjnych danego przedsiębiorstwa i t. p.

Poszukajmy ich w sałacianym Kazikowym przedsiębiorstwie: środek lokomocyjny, czyli buciska na nogach chłopaka, zdzierają się z dnia na dzień, zużycie koszyka (chyba podciągniemy go do kategorii „budynków“), też jest dobrze widoczne i niezadługo właściciel będzie musiał zdobyć się na przeznaczenie odpowiednich sum na inwestycję pod postacią nowego koszyka do swego zielonego towaru. Mówiliśmy jeszcze o trudnościach kredytowych, któreby umożliwiły rozszerzenie przedsiębiorstwa, a przez to samo zastosowanie maksymy ekonomicznej: wielki obrót — wielki zysk, pomimo niskich cen. Dalej — wspomnieliśmy o utrudnieniach, płynących ze strony władz: Otóż Kazik musi więcej bawić się z policjantem w berka (handel uliczny jest zakazany), niż oddawać się swym zajęciom zawodowym.

Naprawdę ani rusz, nie potrafię zgodnie z nauką ekonomii ująć funkcjonowanie przedsiębiorstwa, funkcjonowania przedsiębiorstwa, nie przekracza dwóch złotych, zaś zysk dzienny waha się od 15 do 30 gr.

NAT.

Tow. Teresa Perlowa

(Pseud. „Teresa - Helena").



Oddaliśmy ostatnią posługę tow. Teresie Perlowej. W głębokim smutku i żałobie skupiliśmy się wokół Jej trumny, w której zamknęła się na zawsze ta wspaniała, pełna poświęcenia i nieustannie czynna postać działaczki P. P. S.

Schyliły się nasze głowy i sztandary w hołdzie przed Jej wielką i wiecznie w naszej pamięci żywą zasługą całego życia w twardej służbie dla Wielkiej Sprawy: polskiego Socjalizmu.

Wszyscy czujemy, że ze śmiercią Perlowej pękło jeszcze jedno z najsilniejszych i najbardziej wypróbowanych ogniw, wiążących w całość naszą wielką rodzinę PPSową.

Tow. Teresa z Rezniunkowskich Perlowa urodziła się w r. 1871 w Słonimie, w żydowskim środowisku drobnomieszczańskim. Niemal od niemowlęctwa jako sierota wychowywała się u swojej babki. Już od wczesnej młodości tow. Perlowa poczęła się skłaniać do haseł rodzącego się wówczas na Kresach postępu, a zwłaszcza w kierunku haseł budzącego się ruchu emancypacyjnego kobiet. Gdy się tylko trochę usamodzielniła, jako jeszcze bardzo młoda dziewczyna potajemnie w r. 1889 wyjechała do Warszawy. Tutaj zetknęła się z niedobitkami działaczy Wielkiego Proletariatu, ocalałymi z pogromu carskiego. W pierwszym rzędzie poznała się z tow. Jędrzejowskim (Bajem), Kasprzakiem, Padlewskim i Feliksem Perlem. Przyjmowała gorący udział w odbijaniu na hektografie i w rozszerzaniu pierwszej w języku polskim odezwy 1-szo Majowej. Ale już w krótkim czasie zagrożona aresztowaniem, wyjechała na emigrację, kierując się najprzód do Zurychu a potem do Paryża.

Nie będziemy kreślić, jak ciężkie były przeżycia tow. Perlowej na bruku paryskim. Tu spotyka się z Mendelsonem, Jodką i Jędrzejowskim, którzy wtedy także znaleźli się na emigracji w Paryżu. Jest pełna energii i chociaż przymiera głodem, nie szczędzi czasu i sił, oddając się całkowicie robocie rewolucyjnej nietylko w P. P. S. ale także wśród rosyjskich S. R-ców.

W r. 1900 wyjeżdża do Londynu, gdzie poznaje bliżej swojego przyszłego Męża, tow. Feliksa Perla. Tutaj też deklaruje się do roboty w kraju, dokąd — po aresztowaniu Józefa Piłsudskiego w drukarni w Łodzi — udaje się, by wziąć udział w pracach nowej drukarni „Robotnika". Nową, oczywiście zakonspirowaną przed okiem żandarmów rosyjskich drukarnię założoną w Rydze, dokąd udaje się tow. Perlowa wraz z Mężem. Odtąd Ryga staje się jednym z najważniejszych posterunków walki rewolucyjnej.

Drukarnia funkcjonuje bez zarzutu prawie do początku 1904 r., do przypadkowego aresztu tow. Perla w pociągu, zdążającym do Wilna. To decyduje o zwinięciu drukarni i o przeniesieniu jej do nowego miejsca. Sprawą urządzenia drukarni w nowym miejscu zajmuje się Piłsudski i już wkrótce urządza ją w Siedlcach — ale na krótko. Jednocześnie w związku ze wzmożeniem się ruchu rewolucyjnego, który w momencie wybuchu wojny rosyjsko - japońskiej przybiera na sile, a także w związku z budzącym się ruchem białoruskim, zbratanym z P. P. S. — kierownictwo Partii postanawia założyć drukarnię polską i białoruską w Grodnie. Urządzeniem drukarni zajmuje się Prystor i Sławek, Perlowa zaś osiada w niej jako zarządzająca. Niestety, w końcu 1904 r. drukarnia wpada w ręce carskie, a Perlowa aresztowana zostaje poddana męczącemu śledztwu żandarmów carskich. Wytrzymuje jednak dzielnie próbę i po kilkumiesięcznym więzieniu w Grodnie, wobec ciągle rosnącej fali rewolucji, zostaje za kaucją zwolniona do rozprawy sądowej.

W ten sposób tow. Perlowa wchodzi wraz z Mężem, który podówczas również wydostaje się z więzienia, do czynnej, otwartej już walki rewolucyjnej lat 1905 — 1906. Nie będziemy opisywać poszczególnych etapów tej walki. Wystarczy powiedzieć, że Perlowa bierze udział nie tylko w robocie organizacyjnej i propagandowej, ale co ważniejsze w robocie Organizacji Bojowej P. P. S. W związku z tym tow. Perlowa jest w ciągłych rozjazdach po kraju, rozwozi broń i amunicję. Jeździ do Krakowa, gdzie skupia się ośrodek kierownictwa Partii. Przejściowo w r. 1907 osiada w Zagłębiu Dąbrowskim, gdzie prowadzi technikę partyjną.

Wreszcie ścigana przez władze carskie, zagrożona przez prowokatorów, wyjeżdża zagranicę i z Mężem osiada w Krakowie, a później we Lwowie. I na emigracji bierze czynny udział w pracach Partii, w momencie gdy po przegranej rewolucji 1905 — 1906 r. następuje powszechne zobojętnienie i niewiara w Socjalizm i hasło Niepodległości. Tutaj przechodzi kurs szkoły bojowej, a co najważniejsze zdobywa swoim uporem i ciągłą namową na tow. Perlu opis dziejów Socjalizmu w zaborze rosyjskim. Dzieło to, tak doniosłe dla historiografii socjalizmu polskiego, ukazuje się w r. 1910. Gdy wybucha wojna światowa, bez chwili wahania wraz z Mężem staje w szeregach strzeleckich i wyrusza na teren b. Kongresówki.

Perlowa rozpoczyna nowy okres działalności, okres wojny i okupacji, zawsze w ruchu, zawsze w pracy, w której nie ma wytchnienia. Pracuje w Zagłębiu, Łodzi, w Warszawie. Gdy nędza zagląda w oczy, gdy okupacja sroży się, a Mąż jest stale tropiony przez policję niemiecką, Perlowa jako prosta robotnica pracuje w fabryce-suszarni jarzyn na Pradze, wraz z A. Piłsudską, jako buchalterką. Ale nawet w tak ograniczonych warunkach, Perlowa nie przestaje świadczyć ciągłych usług sprawie walki z okupantami.

Wreszcie ogląda dzień Niepodległości. Wreszcie Perlowie mogą legalnie zamieszkać i urządzić się po ludzku. Ale do tego nie dojdzie. Tow. Perl zawsze niezmordowany, obejmuje czołowy posterunek partyjny — redakcję już legalnego „Robotnika" i wkrótce zostaje posłem. W tej wytężonej działalności aż do śmierci Męża, Perlowa jest Jego wierną towarzyszką pracy, każdej Jego troski i każdego przeżycia.

Od śmierci Męża, t. j. od roku 1927, tow. Perlowa, zresztą sterana i schorowana, nie udziela się tak intensywnie pracy partyjnej. Jednak dalej interesuje się Partią, wspomaga i doradza wszędzie, w Partii, w instytucjach społecznych, a zwłaszcza w Robotniczym Tow. Przyjaciół Dzieci.

Jej nagła śmierć jest ciosem dla wszystkich, co ją znali, cenili i kochali.

Ale idą nowe siły i nowe pokolenia, idą wielkie czasy z potężnymi wydarzeniami. Niechaj u progu tych wydarzeń, podczas których P. P. S. musi być czynną i zawsze na czele, nasze współczesne pokolenia PPS-owe zachowa w pamięci, zawsze żywej, postać i życie tow. Perlowej, jako wzór pracy i walki o Wielką Sprawę. Wszystko dla tej walki i jej zwycięstwa — oto spełnienie obowiązku, zaciągniętego wobec pamięci tow. Teresy Perlowej.

K. PUŻAK.

Listy naszych Czytelniczek

DOM NIE MOŻE PRZESZKADZAĆ W PRACY SPOŁECZNEJ.

Już dawniej chciałam napisać do „Głosu Kobiet“, czekałam aż się wszystkie tow. wypowiedzą ze swoich bolączek. Zauważyłam, że jeszcze dużo jest kobiet niezaradnych. Niechce się wychwalać, ale muszę przyznać, że i ja taką byłam, do czasu, kiedy przeszłam przeszkolenie i ukończyłam kurs w Krakowie, o programie: nauka o Polsce współczesnej, niektóre zagadnienia kobiece i społeczne. Teraz się muszę pochwalić, że od tej pory innymi oczami patrzę na świat, i rozjaśniło mi się w głowie i nawet więcej czasu potrafię sobie znaleść dla spraw organizacyjnych. Należę do TUR i PPS. Kochane tow. powinnyśmy być stanowcze i dążyć do równouprawnienia, bo kto jest stanowczy i silnej woli, musi dopiąć celu. A teraz muszę napisać, kto ja jestem i gdzie pracuję. Otóż jestem żoną górnika, nie mogę narzekać, że mi jest źle, ale nie mam tego, co powinna mieć rodzina górnika w dzisiejszych czasach. Moje mieszkanie składa się z dwóch ubikacji, to jest pokój i kuchnia, mam światło elektryczne, płace miesięcznie zł. 5.20, mam skromne umeblowanie, a to z tego powodu, że chcę zaoszczędzić trochę pieniędzy, bo chciałabym sobie na stare lata głowę złożyć we własnym domu. Ciężko będzie za 25 zł., które mąż dostanie emeryturę żyć i mieszkanie zapłacić. W pracy domowej mogę się tak urządzić, jak mi lepiej i wygodniej, dziwię się tym towarzyszkom, które narzekają, że nie mogą chodzić na zebrania czy odczyty z braku czasu.

Bo ja na wszystko sobie czas znajdę, chodzę na odczyty, zebrania i prawie co drugą niedzielę na posiedzenie organizacyjne, gram w kole amatorskim, jeżdżę na wycieczki z T. U. R.-em, chodzę co wieczór do lokalu na pogawędki i słuchać radia, a często mam funkcję na zabawie lub herbatce w bufecie.

Proszę sobie nie myśleć, że chodzimy brudni i głodni, bo i mąż pracuje w organizacjach, to musi jakoś po ludzku wyglądać i głodny też nie chodzi. Liczy 35 lat, a 9 lat jesteśmy po ślubie, mam córeczkę, która liczy 5 lat, a ja 29 lat. Nie chcę się chwalić, ponieważ zna mnie dużo towarzyszek i towarzyszy, jako byłą pracownicę z Zakopanego, z ośrodka wypoczynkowego T. U. R. Zatem towarzyszki nie wolno zaniedbywać pracy organizacyjnej i zamykać się w mieszkaniu tylko dla pracy domowej, dla własnego dobra. Właśnie teraz musimy pracować dla sprawy organizacyjnej, dla dobra społecznego, teraz kiedy to przychodzi taka ważna chwila, musimy stanąć ramię przy ramieniu, ażeby walczyć na każdym posterunku, gdzie będzie potrzeba. Ażeby mężowie nasi w przyszłości nam nie powiedzieli, że niedotrzymałyśmy kroku w tak ważnej chwili. To też wszystkie tow. powinne przekonać własnych mężów i starać się, żeby jak najwięcej przejść kursów i przeszkoleń z ramienia TUR. i PPS.

Kończę z socjalistycznym pozdrowieniem.

Bronisława Chrapkowa.

IMIENINY.

Nazywam się Zofia, a siostra moja Helena, imieniny za imieninami; jak na jedną rodzinę trochę za częste uroczystości. Postanowiliśmy we dwoje z mężem, że żadnych imienin nie obchodzimy, bo szkoda pieniędzy i zdrowia. Po prostu uciekliśmy przed „życzeniami“ i dopiero późnym wieczorem wróciliśmy do domu. Zdawałoby się, że sprawa załatwiona, a jednak to nie tak łatwo oderwać się od „przyjaciół“. Napastowali mojego męża przy pracy, a mnie sąsiadki i znajome, że skrzywdziłam wszystkich, bo się spodziewali, że spędzą wieczór „na imieninach“. Tłumaczyłam — że warunki nie pozwalają na takie wydatki, że daliśmy na pożyczkę i t. d., ale moje argumenty nie trafiły do przekonania pokrzywdzonych i widziałam, że mi tego nie darują.

Za tydzień siostra moja obchodziła imieniny, bo nie chcieli narazić sobie ludzi, jak mówił mój szwagier. Zaprosili i nas, ale postanowiliśmy nie uczestniczyć w zabawie. Następnego dnia siostra ze łzami w oczach opowiadała mi, że się goście pobili, kiedy sobie popili. Szklanki, kieliszki, talerze padły ofiarą wesołych gości, tak, że „imieniny“ kosztowały około 50 zł. t. zn. tygodniowy zarobek jej męża. Skoro nie ma zabawy bez wódki, lepiej nie urządzać takich przyjęć, bo doprawdy szkoda pieniędzy.

Siostra „łamie sobie głowę“ — jak załatać dziurę w budżecie, bo 50 zł. to poważna suma przy ograniczonych dochodach. Trzeba mieć odwagę zerwać ze złymi obyczajami, chociażby sąsiadki „obniosły na językach“ jedną albo drugą niewiastę. W każdym razie pieniądze zostaną w kieszeni i można raczej dziecko wysłać na letnisko, niż wydać na wódkę i mieć śmietnik w mieszkaniu.

Napisałam te moje uwagi, proszę, żeby Sz. Redakcja wydrukowała w „Głosie Kobiet“. Może zachęcę w ten sposób do zabrania głosu i inne czytelniczki.

Zofia Nal...

Wczasy na obozach sportowych

Słońce, powietrze, las i woda, wołają na przepracowanych ludzi miasta i wyciągają z zamkniętych rozgrzanych murów na swobodę.

Odpoczynek. — Ale nie odpoczynek w mieście, nie odpoczynek, który tyle kobiet poświęca na pracę w domu, „koło gospodarstwa“. Odpoczynek jest tylko wtedy zupełny, gdy zmienia się codzienne warunki bytowania. Gdy znikną znane twarze, znane kąty, znane aż do znudzenia domy, koło których przechodzi się codziennie, nie zwracając uwagi na ich brzydotę.

Daleko musi pozostać za nami dzień trudu i pracy. W beztroskiej swobodzie musi upływać czas wolny urlopu.

Kobieta pracuje „od ranka do zmroku“, niechże przez kilka dni odpoczywa od ranka do zmroku.

Niech odpoczywa wśród lasów i tak, w środowisku swoim robotniczym, z którym związana jest wszystkimi nićmi.

Na tych urlopach robotniczych spotykają się ludzie pracy ze wszystkich kątów Polski, poznają się wzajemnie i opowiadają „jak to jest u nas, a jak gdzieindziej“.

A jeszcze gdy na tych naszych urlopach można się nauczyć czegoś nowego, na co nie ma czasu w codziennym kieracie pracy — wtedy korzyść jest podwójna.

Ćwiczenia sportowe dają prężność zwiotczałym mięśniom, siłę do dalszej pracy.

Nad spędzeniem urlopu należy się dobrze zastanowić i wybrać jeden ze znanych odpoczynkowych i sportowych obozów.

Obozy sportowe dla kobiet Z.R.S.S.

W BYSTRZYCY pod Cieszynem (Zaolzie) od 6.VII — 16.VII dla organizatorek. Opłata wynosi 20 zł. Zgłoszenia przyjmuje: Śląski Rob. Sport. Kom. Okręg. Katowice, Powstańców 2.

W NOWOSIOŁKACH nad Niemnem, koło Grodna, stacja kolejowa Mosty, dla przedowniczek gier sportowych III stopnia—od 16.VII do 30.VII. Opłata wynosi 23 zł. Zgłoszenia przyjmuje: Warszawski Rob. Sport. Kom. Okręg. Warszawa, Czerwonego Krzyża 20.

W JÓZEFOWIE nad Pilicą, koło Tomaszowa. Wstępny dla gier sportowych. Od 1.VIII — 14.VIII. Opłata wynosi 17 zł. Zgłoszenia przyjmuje: Łódzki Rob. Sport. Kom. Okręg. Łódź, Południowa 28.

Opłata obejmuje koszt zakwaterowania i wyżywienia (cztery razy dziennie), bez przejazdów kolejowych. **Przy przejazdach kolejowych uczestniczki korzystają z 75% zniżek kolejowych.**

Każda uczestniczka musi podać: 1) imię i nazwisko, 2) dokładny adres: miejsce zamieszkania, ulicę, numer domu, 3) numer legitymacji z fotografią (legitymacja może być klubowa Z. R. S. S., lub książeczka Ubezpieczalni Społecznej lub paszport).

Zniżka jest ważna ze stacji wyjazdowej do miejsca obozu i z powrotem. (Bez legitymacji zniżka nie ważna).

Kobiety zgłaszajcie się liczne na nasze OBOZY SPORTOWE!

Złe języki

Michalina Jaremczakówna, młoda, zaledwie 23 lata licząca dziewczyna, otruła się esencją octową, bo dała posłuch złym językom swoich koleżanek.

Michalina była zaręczona od dwuch lat z Antonim Kirylczukiem, który wyemigrował do Argentyny. Przed wyjazdem ślubował swojej narzeczonej, że pośle jej papiery i ożeni się z nią zaraz po jej przyjeździe. Dziewczyna czekała na listy, które jednak nie nad chodziły. Pomimo to jednak nie wyszła zamąż, chociaż kilku młodzieńców oświadczyło się jej. Na złośliwe uwagi koleżanek odpowiadała, że wierzy zapewnieniom Kirylczuka. Kiedy upłynął rok od wyjazdu narzeczonego, we wsi zaczęto opowiadać, że ma już inną dziewczynę i o Michalinie zapomniał. Zrozpaczona tak się przejęła tymi drwinami, że popełniła samobójstwo.

Jeszcze nie ostygły zwłoki dziewczyny, kiedy przyszedł z taką tęsknotą oczekiwany list z Argentyny, w którym Kirylczuk pisze, że równocześnie wysyła potrzebne papiery do wyjazdu. Niestety, list spóźnił się o kilkanaście godzin, młoda dziewczyna nie wytrzymała ataku złych języków i rozstała się z życiem.

Można sobie wyobrazić rozpacz Kirylczuka, gdy otrzyma wiadomość o śmierci samobójczej swojej ukochanej dziewczyny.

HUMOR

OPERACJA

Lekarz: Gdyby operacja była potrzebna, czy miałby pan środki na pokrycie kosztów?

Pacjent: A gdybym nie miał funduszów na pokrycie kosztów, to czy operacja byłaby potrzebna?

Pamiętniki lekarzy

Drukujemy kilka nowych fragmentów z „Pamiętników Lekarzy", które omawialiśmy już na łamach „Głosu Kobiet".

„TO O CZYM SIĘ MYŚLEĆ NIE CHCE"

(Z pamiętnika dr. Z. Karasiówny).

Wczas rano przyjeżdża małżeństwo z dzieckiem z Krzeszowa.

Dziecko kilkutygodniowe pokryte wysypką. Na twarzy strup. Nos zatkany. Jednym słowem wiadomo. Familijny lues. „A ileż to dzieci mieliście" — pytam.

„To jest trzynaste — mówi chłop. — Ale tamte wszystkie umarły malutkie. Te pierwsze to nawet rodziły się nieżywe i zawczasu".

„I nie byliście z żadnym u doktora?"

„Z tymi, co się żywe rodziły toś my z każdym chodzili. Skoro tylko zachorowało. Ale żadnemu doktór nic nie pomógł. Może tym razem pani coś poradzi".

„Jesteście oboje zarażeni — tłumaczę stylem chłopskim. — Trzeba krew was obojga i dziecka posłać do badania. A gdy przyjdzie odpowiedź, leczyć was i dziecko zastrzykami".

„Ile to będzie kosztowało?"

„Zaraz policzymy: Badanie trzech krwi z przesyłką i dzisiejsza wizyta 30 zł. Kiedy się okaże, że będzie potrzeba leczyć, każde z was dostanie pierwszą kurację, t. zn. 8 dużych zastrzyków i 16 małych. Za zastrzyki zapłacicie od jednej osoby 80 zł., za dziecko policzymy połowę, to razem 2 razy 80 + 40 równa się 200 zł. — jedna kuracja całej rodziny. Lekarstwa do zastrzyków będą kosztowały około 70 zł. Liczymy już kurację z lekarstwami 250 zł. W ciągu roku musicie dostać cztery kuracje. Razem 1000 zł. I w drugim roku trzeba będzie wziąć ze dwie kuracje, albo więcej. Według tego jak krew będzie wyglądała. A może ze cztery lata trzeba będzie się leczyć".

„No to chodźmy do domu" — mówi chłop. — „Ile się należy za wizytę?"

„4 zł."

„A nie wystarczy 3 zł., bo nas nie stać na więcej".

Musiało wystarczyć.

I trzynastemu dziecku doktór nic nie pomógł.

SYMULANCI I DYSYMULANCI

(Z pamiętnika dr. X.).

Dzisiaj miałem na badaniu prawdziwego symulanta. Robił to jednak tak naiwnie, że doprawdy można było uśmiać się. Pokazywał na krzyż jako na siedlisko bólu, ale równocześnie nachylał się, podnosił przedmioty z ziemi, jak wytrenowany lekkoatleta. W międzyczasie zapomniał gdzie go boli i podał ból w łopatce i to po przeciwnej stronie, niż ból w krzyżu. Gdy trochę ostrzej na niego natarłem, przyznał się do winy.

Ma bardzo pilne roboty w polu — pan doktór wie, ma tam kilka morgów pola, coś tam majstruje koło stodoły i koniecznie musi zostać w domu — a fabryka — jak fabryka. Opuści parę, kilka dni bez usprawiedliwienia, wystawią go „za bramę" — i pożegnaj się człowieku z pracą na długie lata.

Te powody natury raczej gospodarczej nie mogły naturalnie być wystarczające do uznania go za niezdolnego do pracy i biedny symulat musiał na inny czas odłożyć te pilne prace w polu.

Symulacja jest dzisiaj tak rzadkim zjawiskiem, że ten naiwny zresztą symulant utkwił mi w pamięci. Kiedyś w dobrych czasach ogólnego dobrobytu, kiedy roboty było dużo, fabryki miały masę obstalunków, płace robotników były stosunkowo wysokie — zjawisko



„Panie doktorze, a co ja zrobię z dziećmi,"

symulacji choroby było bardzo rozpowszechnione.

Zjawisko to minęło chyba bezpowrotnie, prawdziwego symulanta lekarz domowy w ostatnich czasach prawie nie spotyka. Z czym lekarz domowy ma do czynienia to zajwisko diametralnie przeciwne symulacji, które bym może niezupełnie ściśle nazwał dyssymulacją.

Takim „dyssymulantem" jest np. Tomasz B. Już przed rokiem skonstatowałem u niego rozszerzenie serca, jakkolwiek jeszcze nieznacznych rozmiarów, zwyrodnienie mięśnia sercowego jeszcze miernego stopnia i w dłuższej rozmowie wyjaśniłem mu jego stan bez ogródek, wiedząc, że ostrożne przedstawienie sprawy nie doprowadzi do celu. Jeśli nadal będzie pracował przy tej samej robocie, co dotychczas — a B. miał bardzo ciężką pracę fizyczną, jak podnoszenie i dźwiganie ciężarów, wyładowywanie wagonów i t. p. — to niezadługo serce odmówi posłuszeństwa, stanie się obłożnie chorym i już w ogóle żadnej pracy nie będzie mógł wykonywać.

Radzę więc albo przejść na lżejszą pracę, o ile to będzie możliwe, albo w ogóle przerwać pracę na dłuższy czas, leczyć się systematycznie, najlepiej w szpitalu. Dopiero gdy nastąpi definitywna poprawa można znowu będzie wrócić do lżejszej pracy — ciężka jest w każdym razie i na przyszłość wykluczona. Zaznaczyłem mu dobitnie, aby nie było żadnych wątpliwości, że środki lekarskie przy obecnej ciężkiej pracy albo w ogóle tu nie pomogą, albo przyniosą mu tylko chwilową ulgę — po czym choroba znowu się pogorszy, o ile nie porzuci ciężkiej pracy.

B., brunet o typie raczej południowca, o wielkich czarnych oczach, grubym mięsistym nieregularnym nosie, słuchał cierpliwie moich wywodów. Odpowiedź jego wypowiedziana cichym głosem była krótka i dosadna.

— Panie doktorze, co ja zrobię z moimi dziećmi, a mam ich dziewięcioro — przecież fabryka postawi mnie za bramę.

Zaczęła się martyrologia tego człowieka i cignie się już od roku. Gdy tylko czuł pewną poprawę, zgłaszał się do mnie i prosił o „wypisanie" do pracy. Żadne perswazje nie pomogły — B. wracał do pracy z obawy przed redukcją. W jaki sposób właściwie pracował, pozostało dla mniej tajemnicą, kiedy już sama droga do miasta i wejście na schody wywoływały u niego tego rodzaju duszność, że zmuszony byłem wstrzykiwać mu środki nasercowe.

CIEMNOTA, ZABOBONY, ZNACHORSTWO

(Z pamiętnika dr. Hozera).

Przed około 8 laty przybył do mego ambulatorium w powiatowej Kasie Chorych chłop z okolicznej wsi. Urzędniczka w Biurze zawiadomiła mnie, że chłop domaga się kartki do akuszera. Ponieważ akuszer miał przybyć do ambulansu dopiero za godzinę, pytała go, co brakuje żonie, czy nie może przyjechać lub czy nie trzeba, aby lekarz wyjechał na miejsce. Chłop na pytania nie chciał odpowiadać, tylko domagał się osobistego przyjęcia przez akuszera.

Kazałem go skierować do mnie do wywiadu, o co chodzi.

— Sława Isusu Chrystu.

— Sława na wiki. A co tam tatuńciu powiecie?

— To ja chotił pity do akuszera pane doktor.

— A co waszej żince brakuje?

— To jej niczoho, tylko meni.

— No to na co potrzebujecie akuszera?

— A bo meni sia matycia perewernuła.

— Co wy też za głupstwa opowiadacie ojciec? Od kiedy to chłop ma macicę?

— Ta koły meni tak akuszerka howoryła.

— To wasza akuszerka durna. Moglibyście się wstydzić, że wierzycie w takie głupstwa.

— Ta pewno, szczo matycia meni sia perewernuła, koły krapli na matyciu meni pomohły...

Upartego kmiotka nie mogłem przekonać, że macica jest organem do rodzenia dzieci, który posiada tylko kobieta. Bóle dołem, na które się skarżył odnosił tylko do macicy i niczego innego, i nawet nie chciał mi się dać zbadać wewnętrznie. Upierał się dalej, aby mu dać kartkę do akuszera.

Mściwy sędzia

W Ameryce kobiety cieszą się uprzywilejowanym stanowiskiem. Jeszcze przed wojną światową miały prawa polityczne, a prawo chroni kobietę w znacznie szerszym zakresie, niż w Europie. — Panuje i obowiązuje nieraz aż przesadna uprzejmość w stosunku do kobiet. To też wyrok sędziego Finningan w sprawie młodej mężatki w Chicago, żądającej rozwodu, bo mąż ją uderzył w twarz, wywołał istną burzę w organizacjach kobiecych i szereg organizacji wystosowało petycję do prezydenta Roosevelta, domagając się usunięcia sędziego. P. Finningan odrzucił mianowicie skargę i wyraził się w motywach wyroku, że uderzenie w twarz nie zagraża życiu żony, jest tylko dowodem brutalności. Na swoje nieszczęście dodał jeszcze jedno zdanie, że „za mało kobiet otrzymuje od mężów policzki. Gdyby było inaczej, na pewno byłoby mniej rozwodów"

Biedny sędzia musiał mieć „ciężkie przeżycia" z kobietami, skoro się zdobył na wydanie takiego wyroku. Był to chyba akt zemsty, bo inaczej wytłomaczyć tego nie można.

Uderzenie w twarz, chociaż nie zagraża życiu kobiety, jest ciężką zniewagą i żadna szanująca się niewiasta, nie zniesie podobnego traktowania ze strony męża. Nie każda kobieta żąda rozwodu, to już zostawić musimy uznaniu poszkodowanej, ale sędzia zachęcający do policzkowania żon, to jednak okaz nienormalny. Na szczęście takich sędziów jest nie wielu, na szczęście...

Zadanie Sekcji Kobiet Z. Z K.

Walny Zjazd Związku Pracowników Kolejowych (ZZK) odbył się miesiąc temu.

Wśród 219 delegatów kół była jedna delegatka, koleżanka Bigajowa Stefania, pracownica kolejowa w Krakowie. Była ona przedstawicielką kobiet pracujących na kolei i to nie urzędniczek, lecz robotnic, świadomych wartości swej pracy i praw człowieka pracującego.

W swoim przemówieniu imieniem kobiet pracujących na kolei, kol. Bigajowa podkreśliła niesprawiedliwy stosunek władz kolejowych do pracy kobiet.

Na przykładach wykazała, że kobiety na PKP. nie mogą doczekać się awansów, polepszenia bytu czy choćby uznania dla swej pracy.

Uważa ona, że jedynie silny związek zawodowy, łączący w swych szeregach pracowników PKP. niezależnie od płci, może zaopiekować się losem kobiet samodzielnie walczących o byt swój i swoich dzieci.

Na Komisji Oświatowej Zjazdu delegaci podkreślali wielką wartość pracy kobiet w sekcjach kobiecych ZZK.

W Kole ZZK. praca szła jakoś niemrawo, mówił jeden z delegatów.

Dużo było spraw do załatwienia i omówienia. Zarząd Koła miał wielkie trudności w wykonaniu prac na swoim odcinku. Bo to i troska o poprawę mizernego bytu pracowniczego (zgromadzenia) i przygotowanie fachowe członków do egzaminów (kursy ZZK.) i opieka nad młodzieżą i pomoc kulturalna (biblioteki ,odczyty) i pomoc materialna (odprawy, zapomogi), korespondencja, sprawozdania i cały szereg innych obowiązków. Członek zarządu bywał w domu rzadkim gościem. Żona, nie orientująca się w zadaniach związku, niezadowolona z tego stanu rzeczy, robiła wymówki, a nieraz groziła „rozwodem", bo to niby z takiego męża nie ma ona żadnej pociechy. Czasem nie wierzyła, że mąż do późna wieczorem przebywa w lokalu związkowym.

Nieufność zaczajała się i podkopywała spokój i harmonię.

Gdy pod wpływem bardziej wyrobionych społecznie kobiet założono w Kole Sekcję Kobiecą, członkinie Sekcji zetknęły się z członkami Zarządu Koła, poznały zakres ich pracy, jej powagę, i znaczenie dla wszystkich pracowników. Jakby przejrzały na oczy. Przeminęło zdenerwowanie, rozszerzyły się zainteresowania, nastąpiła nie tylko zgoda i harmonia, lecz zjawiła się ochota do współpracy z mężem, a niekiedy do zastąpienia go przy wykonywaniu niektórych prac związkowych.

Żona, członkini Sekcji Kobiecej ZZK., pilnowała teraz, aby mąż nie opuszczał zebrań, aby dokładnie i w terminie wykonał podjęte na siebie prace.

Okazało się, że nawet w wychowaniu dzieci i w stosunkach z nimi następowała zmiana na lepsze. Mniejsze zdenerwowanie matki wpłynęło na większy posłuch dzieci. A wykonując ciężką i niewdzięczną, niedocenioną robotę domową, kobieta znalazła w sobie dużą siłę moralną, aby zorganizować bardziej racjonalnie warsztat czy „kierat" przy ognisku domowym i mieć wolne chwile na pracę w Sekcji i na towarzyskie spółżycie z innymi członkiniami. Odczuwała znacznie mniejsze zmęczenie, i znacznie większe zadowolenie z życia.

Ponieważ praca społeczna kobiet kolejarek była zaniedbana poprzednio, nie wiele one mają doświadczenia w tym zakresie. Odczuwają potrzebę kształcenia się, to też różne kursy i wykłady, organizowane w Sekcji mają duże powodzenie, znalazło to również oddźwięk w rezolucji, uchwalonej przez XIII Walny Zjazd Delegatów Kół ZZK.

Rezolucje w sprawie Sekcji Kobiet są następujące:

„XIII Walny Zjazd Delegatów Kół ZZK. uchwala zakładanie Sekcji Kobiet ZZK. przy Kołach ZZK. i organizowanie w nich żon członków i ich córek, w celu podniesienia stopy życiowej rodzin pracowników pod względem materialnym, moralnym i kulturalnym.

Cele pracy sekcji podporządkowują się celom ogólnym ZZK.

Dział Oświatowy opracuje regulamin dla Sekcji Kobiet ZZK., który będzie zatwierdzony przez Zarząd Główny, Dział Oświatowy powinien zarganizować **letnie internatowe kursy dla członkiń Sekcji Kobiet ZZK."**

Taka była rezolucja. Na jej podstawie można rozbudować piękną pracę kobiecą na terenie Kół ZZK., ogarnąć jej wpływem nie tylko żony członków i dorosłe córki, lecz co najważniejsze wszystkie samodzielne pracujące na PKP. robotnice, pokrzywdzone często przez bezpośrednich przełożonych. Zaopiekowanie się ich losem, dopilnowanie, aby były one traktowane w pracy i płacy na równi z innymi pracownikami PKP., aby delegatka następnego zjazdu wykazała znaczną poprawę stosunków — to również zaszczytne zadanie Sekcji Kobiet ZZK.

J. K.

Z wędrówki po Zaolziu

Na granicznym posterunku

Poradnia dla matek

Gnojnik leży tuż nad granicą Protektoratu Czech i Moraw. Gnojnik, choć ma mało powabną nazwę, jest czystą, schowaną w zieleni drzew osadą robotniczą.

Niebogato tu, ale schludnie i spokojnie. Gnojnik jest za mały i zbyt biedny na to, by mógł się tu utrzymać prywatny lekarz i apteka. Jest za to lekarz Ubezpieczalni Społecznej, a jego prywatna, podręczna apteczka służy wszystkim pacjentom. Wygodniej przez to i ludziom przychodzącym po poradę i samemu panu „dochtorowi".

Kiedy przed paroma miesiącami przybył tu młody lekarz, dr. G., aby zająć miejsce opróżnione przez lekarza Czecha, miejscowi z ciekawością obserwowali go i badali jaki on jest, jakie to znów porządki będzie zaprowadzał?

Wiadomo: zmieniło się tu tyle przez niecałe pół roku, przewinęło się tylu ludzi! Nic dziwnego, że do każdego nowego odnosili się ludziska z pewną nieufnością. Ale ta nieufność bardzo prędko znikła. Młody, jak to młody — zabrał się z całych sił do roboty, urządził cały gabinet lekarski, zaczął jeździć po okolicznych wsiach i osadach, tu przeprowadzi. ochronne szczepienia, tam poradzi, jak trzeba opiekować się małymi dziećmi — poznali ludzie w Gnojniku, że to dobry i sumienny lekarz. W krótkim okresie czasu przeprowadził badania dzieci we wszystkich szkołach na terenie podległych mu 15 gmin, co słabsze wysłał do kolonii szkolno - wypoczynkowych, zainteresował się akcją dożywiania i dokonał szczepień ochronnych: około tysiąca przeciwdyfterytowych, ponad trzysta przeciw ospie. W końcu marca, w wolnym, pozostawionym mu do dyspozycji budynku urządził Poradnię dla matki i dziecka i wysłał swoją higienistkę w teren dla przekonania matek o wielkim pożytku Poradni.

Najmądrzejsze, zdawałoby się, kobiety dowiedziały się, jak mało jeszcze wiedzą o tym, co jest dobre dla zdrowia dziecka, a co mu szkodzi. Ale ponieważ porady w tej Poradni są bezpłatne i wskazania młodego lekarza istotnie wychodzą dzieciom na dobre, więc powoli liczba matek korzystających z tych wskazówek zwiększa się.



BUDYNEK PORADNI DLA DZIECKA.

W poczekalni Poradni w godzinach przyjęć coraz więcej krzesełek bywa zajętych przez rozgadane a dziwujące się matki, a pan doktór, zrobiwszy już pierwszy wyłom w utartych zwyczajach, rozmyśla teraz o kuchni mlecznej, która ma powstać w najbliższym czasie i o zainstalowaniu lampy kwarcowej.

Narazie daje tylko wskazówki lekarskie dla dzieci, niedługo już będą dla nich i mieszanki mleczne, i dobroczynne promienie lampy kwarcowej. A potem, potem? — Jest przecież tyle do roboty dla człowieka z poświęceniem pracującego w swym zawodzie.

Rejon lekarski w Gnojniku nastręcza sporo trudności w pracy. Największą przeszkodą są duże odległości i fatalny stan dróg, tak zresztą swego czasu rozreklamowanych przez Czechów. Na tych drogach stara, wysłużona doktorska „Tatra" jęczy i sapie, z trudem przeskakując przez okropne, zwłaszcza w czasie deszczu wyboje. Przyjęć w gabinecie około 20 dziennie, do tego kilka zawsze wyjazdów pozamiejscowych do chorych. Pomocą w pracy jest doskonale wyposażony gabinet posiadający stół ginekologiczny i operacyjny, oraz kompletne urządzenie potrzebne lekarzowi do załatwiania mniej niebezpiecznych wypadków.

Leczenie dentystyczne i specjalistyczne odbywa się w Cieszynie. W wypadkach nagłych wzywa się karetkę pogotowia P. C. K. z Cieszyna.

Praca lekarza społecznego w Gnojniku weszła już od dawna na zwykłe tory: poziom zdrowotny mieszkańców w zupełności zadowalający. Życie tu na pograniczu płynie spokojnie w zwykłej, codziennej pracy.

L. M.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

DALEKI WSCHÓD W OGNIU. Japonia prowadzi niebezpieczną grę w Tientsinie organizując blokadę koncesji angielskich na tym terenie. Anglia, Ameryka, Francja zdecydowane są bronić swoich uprawnień i nie ustąpić przed pretensjami japońskimi. Mieszkańom koncesji grozi głód, ponieważ wojska japońskie nie dopuszczają dowozu żywności. Władze morskie wystosowały żądanie do okrętów woejennych angielskih i amerykańskich, stojących w porcie Swotou do opuszczenia portu. Dowództwo nie dało posłuchu i nie zamierzają wypłynąć na pełne mofrze. Anglia i Ameryka i Franja zarządziły koncentrację flot wojennych.

WIELKI BLOK POD WODZĄ TURCJI PRZECIWKO HITLEROWI. Po zawarciu traktatu między Francją i Turcją organizuje się wielki blok państw bałkańskich, jak Rumunia, Grecja, Jugosławia z państwami mahometańskimi od granic Indii i pustyni Libijskiej aż po Dnaj. Rośnie więc siła oporu przeciwko zaborczej polityce Hitlera w oparciu o Mussoliniego.

WE WŁOSZECH Mussolini prowadzi politykę, która budzi niezadowolenie najszerszyh warstw narodu. Niemcy uważają Włochy jakby podległą już swojej władzy prowincję, z właściwą sobie brutalnością odnoszą się do Włochów.

Nienawiść ludności do Niemców doprowadza nawet do wystąpień publicznych, tłumionych przez policję. Popularność Mussoliniego nie jest już taka, jak przed rokiem, kiedy nie zaprzedał się bez reszty Hitlerowi. Braterstwo broni niemiecko-włoskie oparte jest na kruchych podstawach.

W OKUPOWANYCH CZECHACH I NA MORAWACH organizuje się bierny opór przeciwko najeźdźcom. Niszczenie lokomotyw, wagonów, maszyn w fabrykach przez robotników czeskich jest na porządku dziennym. Niemcy aresztują i wywożą ludność do Niemiec, poddając mężczyzn i kobiety sterylizaji t. zn. pozbawiają ich możliwości płodzenia dzieci.

W GDAŃSKU polija aresztowała młodą niewiastę, (rzekomo wznosiła okrzyki) i skazano ją na sterylizację, żeby nie mogła rodzić dzieci „wrogów państwa". Brata, który stanął w jej obronie zamordowali a rodzeństwo ciężko poranili.

W AUSTRII działa nielegalna rewolucyjna partia socjalistyczna zorganizowana przez dawnyh działaczy. We wszystkich fabrykach rozdawane są ulotki drukowane na bibułkach z wezwaniem do stawiania biernego oporu, t. z. nie wykonywania praw według przepisowych norm. Wybitną rolę w tej akcji odgrywają kobiety, podejmują się i wykonywują najniebezpieczniejsze roboty.

Moja kobieta nie ma czasu

Przyszła do naszego mieszkania sąsiadka z zawiadomieniem, że organizuje się kursy dla kobiet i namawiała mnie, żebym się zapisała. Wprawdzie nie pracuję na mieście zarobkowo, ale w domu mam roboty po łokcie, bo sama muszę „obrobić" cały dom, męża, czworo dzieci i starą matkę, chorą. Od rana do późnej nocy haruję do „siódmego potu", jakto mówią; trudno mi zostawić całą tę biedę na kilka godzin bez dozoru, bo dzieci jeszcze małe i opieki potrzebują. Podczas rozmowy naszej przyszedł mąż mój z pracy, usiadł za stołem, podałam mu obiad i dowiedział się z jakim interesem przyszła sąsiadka.

Nie czekając na wyjaśnienia, krótko odpowiedział: „Moja kobieta nie ma czasu, nie zawracajcie jej głowy, musi pilnować gospodarstwa i dzieci". We mnie aż zawrzało, gdy usłyszałam słowa męża. Widuje go w domu zaledwie późnym wieczorem, bo stale siedzi w lokalu związku albo komitetu, a mnie odmawia prawa nauczenia się na kursie jak obronić siebie i dzieci przed zatruciem gazami i dowiedzieć się wiele innych rzeczy. Nie chciałam robić awantury przy obcej kobiecie, powiedziałam, że się jeszcze zastanowię i dam jej odpowiedź. Dopiero jak się drzwi zamknęły, zdobyłam się na odwagę i powiedziałam mojemu chłopu całą prawdę, co myślę i czuję w tym „kryminale domowym". Mąż mój aż oniemiał, takie wrażenie zrobiła moja spowiedź, a ja jeszcze się rozpłakałam, tyle żalu miałam w sercu. Przecież mąż nie ma prawa odmówić kobiecie pozwolenia uczęszczania na kurs; aż mi wstyd było, że niby taki mądry, a właściwie nic ma zrozumienia dla najbliższego człowieka, dla żony. Powiedziałam mu z całą stanowczością, że zrobię tak jak uznam za stosowne, a rozkazów jego słuchać nie będę. Muszę tak wszystko w domu urządzić, żeby dzieciom nie stała się krzywda, bo to jest najważniejsze i na kurs się zapiszę i pewnie ani godziny nie opuszczę. Piszę do „Głosu Kobiet", bo to sprawa ważna, żeby mężowie nie przeszkadzali kobietom w zdobywaniu wiedzy, zwłaszcza w takich warunkach jak obecnie przeżywamy.

Helena Grosz.

Kurs opiekunek domowych

Z uczuciem pewnego zakłopotania przyszłam na wykłady kursu „Opiekunek Domowych". Od ukończenia szkoły nie chodziłam do żadnej szkoły", bo i czasu, a co prawda i ochoty nie miałam. Przekonałam się jednak jakim błędem jest zaprzestanie uczenia się, bo jednak nie jedna sposobność już była, a zmarnowałam i ja i inne kobiety. Nauczyłam się na kursie wielu rzeczy pożytecznych na wypadek wojny, ale i bez wojny wszystko co słyszałam przyda się w życiu. Wykładowcy mówili bardzo przystępnie, tak, że można było wszystko zapamiętać i dobrze notować, zadawali sobie trud, żebyśmy wszystko zrozumiały, zapytywali czy należy jeszcze raz powtórzyć, a na zakończenie kursu odbył się egzamin i wydano zaświadczenia.

Należą się słowa podziękowania za organizowanie Kursów *Zespołowi Socjalistycznych Organizacji Robotniczych.*

Słuchaczki okazywały ogromne zainteresowanie, bez objawów zalęknięcia, kiedy mówiono o działaniu gazów trujących, czy zapalających, o całej grozie wojny „nowoczesnej", jak mówiła prelegentka. Wszystkie kobiety we własnym i społecznym interesie muszą uczęszczać na takie kursa. Człowiek czuje się odrazu pewniejszy, bo rozumie, że w potrzebie znajdzie pomoc, albo i innym z pomocą pośpieszy.

Uczestniczka Kursu.

Robotnice Żyrardowa wytrwały w walce

Od wielu miesięcy Oddział Związku Zawod. Rob. i Robotnic Przemysłu Włókienniczego w Żyrardowie prowadził akcję o reorganizację działu mokrej wykończalni lnu. Skutkiem skargi na stosunki, panujące w tym dziale Zakładów Żyrardowskich, zjechała swojego czasu Komisja Ministerium Opieki Społecznej, która stwierdziła daleko idące braki i zaniedbania.

Dopiero na początku r. b. Ministerium Opieki Społecznej wydało zarządzenia, zmierzające do rozwiązania tej kwestji.

Ostatnio jednak władze Zakładów Żyrardowskich chciały wykorzystać sytuację obecną dla „wymigania" się od wprowadzenia w życie zarządzeń Ministerium Opieki Społecznej.

Delegacja, która uzyskała audiencję w tych sprawach u p. wice ministra Garbusińskiego, w osobach ttow. Zdanowskiego, Kłuszyńskiej i Tomaszewskiej — zdołała przekonać p. wiceministra o konieczności właściwego załatwienia postulatów robotniczych.

Została delegowana Komisja Ministerialna, która wydała następujące zarządzenie

od dnia 20 czerwca r. b. musi być wprowadzone nowe 6 maszyn na jedną stronę, a do dnia 3 lipca dalsze 6 maszyn na jedną stronę. W ten sposób do 13-tu maszyn dotychczasowych dojdzie nowe 12 maszyn na jedną stronę, co umożliwi przeprowadzenie reorganizacji w myśl długotrwałych starań Związku Włókniarzy.

Tylko dzięki stanowczości akcji robotników zakładów żyrardowskich oraz ich organizacji — sprawa ta została pomyślnie załatwiona dla robotników.

Nie można zaprzestać dalszej akcji, bo jest jeszcze wiele spraw pierwszorzędnej wagi do załatwienia.

Zakłady żyrardowskie nie mogą być mordownią. Przeszły w polskie ręce i polscy robotnicy i robotnice mają prawo żądać, żeby warunki pracy nie były gorsze niż nawet w małych zakładach.

Tow. Tomaszewska, sekretarka związku, ma wielkie zasługi, włożyła ogrom pracy, żeby nie dopuścić do dalszego krzywdzenia robotnic.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Młoda. Starajcie się związek Wasz zalegalizować, leży to w Waszym interesie i dziecka, które ma przyjść na świat. Nie świadczy to dobrze o Waszym przyjacielu, jeżeli wymyśla przeszkody. Ślub w rannych godzinach kosztuje kilka złotych, a ubranie robocze także wystarczy. Poślemy do niego osobę, którą prosicie w liście, może go przekona.

Sezonowa robotnica. Prosicie o interwencję, żeby można było pracować sześć dni w tygodniu. Tą sprawą interesują się Związki zawodowe i magistraty. Zawiadomimy, gdy będzie pomyślnie załatwione.

16 lat. W następnym numerze „Głosu Kobiet" będzie omówiona sprawa szkół zawodowych dla kobiet, z podaniem poczekajcie, skoro nie wiecie, czy będziecie mieli pomieszczenie w Warszawie.

Halina Kow. w Krr... Nie nadaje się do „Głosu Kobiet", takiej rubryki nie prowadzimy.

Matka. Niestety, nie mamy kolonii, gdzieby matki z dziećmi mogły wyjechać. Za granicą np., w Belgii, organizują takie kolonie, ale prawdziwy wypoczynek, to oderwanie się od trosk codziennych.

W naszym domu

Ponieważ w czasie wojny...

Od tych słów: „ponieważ w czasie wojny“ zaczyna się niemal każdy rozdział książki kucharskiej, wydanej świeżo przez Stowarzyszenie Służby Obywatelskiej w Łodzi. Książka pod tytułem „Podstawy Racjonalnego Odżywiania“ ma na celu poznanie najszerszych warstw ludności z sposobem przyrządzania tanich potraw i — nauczenie stosowania produktów zastępczych — rzecz nader ważną na wypadek wojny.

Na każdym kroku widzimy sposobienie się całego społeczeństwa—do trybu życia, jaki być może czeka nas niezadługo. Chociaż — co daj Panie — może też z wielkiej chmury, kłębiącej się nad światem, wypaść może maleńki deszcz. Ale — strzeżonego, podobno, Pan Bóg strzeże.

Poznajmy się więc z nową pożyteczną książką, tym bardziej, że cena jej w popularnym wydaniu wynosi zaledwie 25 gr.

Zapoznamy się w niej z zawartością odżywczą poszczególnych produktów, z wartością i zawartością w nich witamin, przy czym uwzględnione są przeważnie produkty, o które łatwiej może będzie w nienormalnym okresie wojennym, niż o znane i używane zazwyczaj.

Poza tym ustępem książka zawiera liczne przepisy tak oryginalnych potraw, że aż chętka bierze przyrządzić je, nie czekając na nadzwyczajne i przecież wcale nieprzyjemne okazje; a więc np. pierog z soczewicą lub zrazy z koniny w pomidorowym sosie, czy też piernik z marchwi. Na próbę zróbmy sobie taki „wojenny obiad“, może nam osłodzi myśl o brzydkim jutrze, albo zgoła dowiedzie, że nie taki straszny diabeł, jak go malują.

ZACIERKA Z ŻYTNIEJ MĄKI NA MLEKU.

12 dkg. mąki żytniej
sól
półtora litra chudego mleka (pełnowartościowego mleka w czasie wojny nie dostaniemy).

Mąkę przesiać, dodać tyle osolonej wody, by powstało ciasto twarde. Wyrobić, posiekać tasakiem lub utrzeć na tarce. Gotować na mleku.

PIEROG Z SOCZEWICĄ.

30 dkg. mąki
1 jajo
jedna ósma litra mleka chudego
serwatka lub woda
1 dkg. drożdży
sól.

Nadzienie: 20 dkg. ugotowanej soczewicy, 3 dkg. cebuli, sól, pieprz. W małym garnuszku rozmieszać drożdże z łyżeczką cukru, dodać trochę mąki i letniego płynu, aby otrzymać masę gęstości śmietany. Odstawić w ciepłe miejsce do wyrośnięcia. Mąkę przesiać na miskę, dodać jaja, dolać letniego płynu i wyrośnięty rozczyn posolić, wyrobić bardzo dokładnie ręką lub łyżką (dobrze wyrobione ciasto ma powierzchnię gładką, lśniącą, z małymi pęcherzykami powietrza) — odstawić do wyrośnięcia.

Nadzienie: Zagotowaną soczewicę zemleć przez maszynkę, dodać przesmażonej na tłuszczu cebuli, przyprawić do smaku solą i pieprzem.

Niski rondel, patelnię lub brytwankę wysmarować tłuszczem, posypać mąką, wyłożyć do niej połowę ciasta, na nim rozsmarować nadzienie, przykryć resztę ciasta. Zostawić na 15 minut do wyrośnienia, po czym piec około 45 minut w dobrze wygrzanym piecyku.

Można z tego ciasta robić też małe pierożki. Wtedy wykłada się wyrośnięte ciasto na stolnicę, posypaną mąką, rozwałkowuje grubo, kraje w prostokąty. W każdy prostokąt nałożyć nadzienie, zalepić mocno brzeg, ułożyć na brytwance nie za blisko, żeby ciasto mogło rosnąć, piec 45 minut. Gdy ciasto zacznie się rumienić, można dla nadania połysku skórce posmarować wodą.

RABARBAR W KREMIE.

½ kg. rabarbaru
2 żółtka
15 dkg. cukru
½ szklanki mleka
3 dkg. mąki pszennej
cukier waniliowy lub wanilia.

Rabarbar umyć, obrać z włókien, pokrajać w ukośne kawałki. Zagotować pół litra mleka z 5 dkg. cukru. Na wrzącym syropie zagotować rabarbar (syrop można zużyć jako napój), wyłożyć na salaterkę, zalać kremem, wystudzić. Krem: utrzeć żółtko z cukrem, mleko zagotować z wanilią, wlać mleko rozmieszane z wodą lub zimnym mlekiem, zagotować. Gorący kisiel wlać do żółtek, dokładnie wymieszać, ostudzić, zalać rabarbar kremem.

Zaopatrujemy spiżarnie

Przy porządkowaniu mej opustoszałej przez zimę i wiosnę spiżarni, natrafiłam na stojący w kąciku słój. Słój pełny ciemnej masy. Z lękiem otworzyłam naczynie, dość pewna, że zapomniane jakieś konfitury z ubiegłego lata po niedawnych upałach będą się kwalifikowały już tylko do wyrzucenia. Tymczasem okazało się, że w słoju czekała cierpliwie swej kolejki *marmelada z rabarbaru*. Aż się zdziwiłam, że tak wspaniale „przezimowała“, boć przecież „wyposażyłam“ ją dość skąpo w cukier. Widocznie rabarbar sam zawiera jakieś składniki zabezpieczające go od psucia (podobnie jak borówki). Przez wdzięczność dla „grzecznej“ marmelady przypominam przepis na jej sporządzenie.

Rabarbar — możliwie gruby, obrać z włókien, pokroić w kostkę i zasypać niewielką ilością cukru na 1—2 godziny. Gdy już puści sok wlożyć do garnka, dosypać cukru (ogólna proporcja ¼ kg cukru na kilo rabarbaru), włożyć kilka pomarańczowych skórek i gotować kilka godzin, aż masa zgęstnieje. To już cały zabieg. Jak widzimy nie kosztuje ani wiele fatygi ani nie jest kosztowny. Smak zaś — doskonały. Nie rozumiem, jak mógł się „uchować“ ten mój zapomniany słój, gdyż marmelada z rabarbaru miała ogromne powodzenie.

Ponieważ mamy teraz sezon czereśniowy trzeba koniecznie zrobić choć trochę *konfitur czereśniowych*.

Świeże czereśnie wydrylować i gotować w syropie cukrowym około godziny. Dla zapachu dodać nieco wanilii. Proporcja: kg wydrylowanych już jagód na kg cukru. Czereśnie też należą do wdzięcznych zapasów zimowych, gdyż znakomicie się konserwują — nie rozgotowują. Konfitura z nich jest nietylko niezwykle smaczna, ale i ładna.

Balia cieknie

Nieszczęście nie tak tragiczne znów, żeby aż ręce załamywać. Proszę poprostu wziąć baraniego łoju i zalepić nim szpary. Do większych szpar zrobić mieszaninę z 2 części łoju, 2 części wosku pszczelego i z jednej części gipsu. Masę tę twardą i nagrzaną przed użyciem nakładać pędzlem na pęknięte miejsca. Szpary posmarowane tylko łojem posypuje się cementem, co zapobiega wyciekania płynu.

Kap... kap... kap...

Wodociąg cieknie, a zanim przyjdzie ślusarz, żeby go naprawić — to kap... kap... kap.. człowieka przyprawi o szaleństwo.

Co robić? Wziąć wełnianą nitkę, przymocować ją do kranu, a koniec puścić wolno do zlewu. Krople będą spływały po cichutku, nerwy się uspokoją, a ślusarz... może zaczekać. Tylko, że szkoda wody, co ucieka bezpożytecznie.



Piękno prostoty

W poprzednim numerze mówiliśmy sporo na ten temat przy „urządzaniu naszego domu“, który umeblowaliśmy prostymi sosnowymi sprzętami. A teraz szukamy materiału — już nie na meble, tylko na suknie, któreby były równie piękne w swej prostocie.

Cóż lepiej się nada teraz do tego celu jeśli nie płótno samodziałowe? Dla mieszkanek wsi nic łatwiejszego, jak nabycie go u którejś z gospodyń wiejskich, „mieszczki“ zaś dostaną piękne samodziały w specjalnych sklepach, których nie brak już w mieście. Sprowadzają one towar ze wsi, który cieszy się ogromnym powodzeniem u najelegantszych nawet niewiast.

Oto model, mający wprawdzie krój nie chłopski, choć ze zwykłej tkaniny chłopskiej ma być wykonane.

Uszyjcie go — a przekonacie się, jak „szlachetnie“ będzie wyglądał, bowiem ręczna praca nosi zawsze piętno szlachetności.

Redaktorka: Dorota Kłuszyńska. Redakcja Administracja, Warecka 7, tel. 513-80, P. K. O. Nr. 978
„Tydzień Robotnika“ z zaznaczeniem na „Głos Kobiet“. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. **Odbito w drukarni „Robotnika“, Warecka 7.**